

Holandia w rozkroku

7 kwietnia 2016

O tym, jak Holandia może zmienić stosunki między Brukselą a Kijowem, Maciej Wiśniowski rozmawia z Władimirem Korniłowem, dyrektorem Centrum Studiów Euroazjatyckich w Doniecku.

– Skąd w ogóle pomysł, że Holendrzy jako jedyni w Unii mają wypowiadać się na temat europejskich ambicji Ukrainy?

– Najpierw 28 parlamentów krajów członkowskich Unii ratyfikowało umowę stowarzyszeniową z Ukrainą, w tym holenderski. Jednak w czerwcu zeszłego roku przedstawiciele organizacji GeenStijl zaczęli domagać się, aby jeszcze opinia publiczna wypowiedziała się w tej sprawie. W międzyczasie przyjęto ustawę o referendum, która dawała ku temu pretekst. Ustawiała ona bardzo wysoko, jak się politykom zdawało, poprzeczkę liczby podpisów, które należało zebrać, by referendum mogło się odbyć: 300 tysięcy. To wyjątkowo dużo jak na Holandię i inicjatywy organizacji pozarządowych. Pomimo że, jak wspominałem, umowę stowarzyszeniową z Ukrainą posłowie zdążyli już ratyfikować – eurosceptyczne środowiska skrzyknęły się i rozpoczęły zbieranie podpisów pod żądaniem referendum. I okazało się, że obywatele Holandii jak najbardziej życzą sobie tego, by móc wypowiedzieć się na temat możliwości stowarzyszenia Ukrainy z Unią. Zebrano aż 420 tysięcy podpisów.

– Jaki jest rozkład sił dzisiaj, na dzień przed referendum?

– Według ostatnich sondaży widoczna jest lekka przewaga przeciwników umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Największym problemem jej entuzjastów może okazać się frekwencja. Zdradzę pewną tajemnicę: zwolennicy umowy stowarzyszeniowej początkowo chcieli doprowadzić do sytuacji, że głosować będzie mniej niż wymagane minimum obywateli, czyli 30 proc. uprawnionych do głosowania. I to w sumie mogłoby się udać. Sukces był blisko,

bo Holendrzy nie przejawiali specjalnego zainteresowania problemem. Nie pisano o nim, nie wspomniano w mainstreamowych mediach. Ale Ukraina nagle się ocknęła. Zaczęli przyjeżdżać tutaj agitatorzy, George Soros przeznaczył 200 tysięcy euro na kampanię agitacyjną, pojawiły się płatne artykuły w miejscowej prasie i w rezultacie tych działań główne partie holenderskie zostały zmuszone do włączenia się w kampanię referendalną. I jeśli głosujących będzie ponad wymagane 30 proc., a referendum okaże się ważne, to będzie to zasługa przede wszystkim działań rządu Ukrainy.

– Czym wytłumaczyć stosunkowo wysoki procent ludzi gotowych głosować przeciwko umowie stowarzyszeniowej?

– W Holandii silny jest nurt eurosceptyczny, silny jest strach przed uchodźcami, w tym uchodźcami ekonomicznymi z Ukrainy. Tutaj nie chodzi o konkretny kraj, to głosowanie przeciwko całej Unii Europejskiej, przeciwko jej urzędnikom, przeciwko fali emigrantów, przeciwko temu, jak niedemokratycznie UE rozwiązuje swoje problemy, nie pytając poszczególnych społeczeństw o zdanie. I cała ta kampania wokół referendum w ten sposób jest budowana. A zwolennicy głosowania na „tak” pragną dowieść, że zjednoczenie jest jedynym ratunkiem przed Rosją i Putinem. Obie strony grają lękami swoich obywateli.

– Ukraina jest więc tylko pretekstem?

– Dla przeciwników stowarzyszenia – absolutnie tak. Cała ich kampania jest budowana wokół tego motywu: że wcale nie chodzi o Ukrainę, tylko o Europę. I ukraińscy agitatorzy nie sformułowali na to sensownej odpowiedzi. Popełnili wiele błędów: zachęcali do głosowania na „tak”, mówiąc o Ukrainie, jej problemach, straszili Rosją, możliwą wojną, kosztami wychodzenia z kryzysu. Obiektywnie było to na rękę eurosceptycznym partiom, bo przedstawianie Ukrainy jako kraju ogarniętego wojną, będącego możliwym powodem konfliktu zbrojnego, raczej nie zachęca do integracji.

– Co się stanie, jeśli w referendum górę wezmą eurosceptycy?

– Zanim odpowiem, chciałbym zwrócić uwagę na ważną rzecz: otóż zwolennicy umowy stowarzyszeniowej wcale nie chcą Ukrainy w Unii Europejskiej.

– Nie rozumiem...

– No właśnie, nikt tego nie potrafi pojąć. Jak to jest możliwe, że można głosować za umową stowarzyszeniową z Ukrainą, a jednocześnie być przeciwnikiem jej członkostwa w Unii? Ale tak to właśnie w Holandii jest. Najlepszym przykładem niech będzie holenderski premier, Mark Rutte, który tak wyraźnie, jak żaden inny europejski polityk, powiedział, że Ukraina nigdy nie zostanie członkiem UE. Powstała schizofreniczna sytuacja: oto zwolennicy umowy stowarzyszeniowej zapewniają eurosceptyków: “spokojnie, nikt nie chce wciągać Ukrainy do Europy, to całe stowarzyszenie to tylko pic na wodę”.

– Ale wróćmy do kwestii tego, co będzie, jeżeli wygrają eurosceptycy...

– Według obowiązującego tutaj prawa, referendum ma charakter jedynie konsultacyjny. Ukraińscy politycy uspokajają się wzajemnie, że można nie zwracać uwagi na jego rezultaty. Jest jednak trzecia strona medalu: niedługo w Holandii wybory, zaczęła się już kampania. I jeśli główne partie przegrają to referendum, to nie będą mogły zignorować woli społeczeństwa. Liderzy ważnych sił politycznych zapowiedzieli, że w takim wypadku Holandia wycofa się z ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej. Oznacza to, że umowa ta nie będzie w ogóle przyjęta przez Unię Europejską.

– To oznacza, że jeden z głównych celów Majdanu nie zostanie osiągnięty.

– Tak. Ale z drugiej strony otwiera się nowe pole do kolejnych rozmów w ramach trójkąta Kijów – Moskwa – Bruksela. To może

być reset dotychczasowych relacji, który przyniesie korzyść i Ukrainie i całej Europie.

– Dziękuje za rozmowę.

Z Władimirem Korniłowem rozmawiał Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu